

# GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10<sup>gr</sup> 20<sup>gr</sup> i 30<sup>gr</sup> każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznej wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biurze redakcyjnym d. 4.

N 148.

Dnia 31<sup>go</sup> Sierpnia 1867.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str. Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisji Opiekuńczej Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego 20, rue de Seine, à Paris.

## OŚWIATA LUDU.

III.

Czytaliśmy niedawno w jednym z dzienników krajowych zdanie pana J. Kraszewskiego, jakoby oświata ludu powinna się krzewić po za wszelkimi dążnościami politycznymi narodu, czyli po za głównym celem przywrócenia niepodległości narodowej. Nie zdziwiła nas ta rada człowieka, którego całe patryotyczne życie jest patryotycznym romansowaniem, ale że ona przypada do smaku wielu mężów, którzy się ważną kwestyą oświaty ludu zajmują, przeto należy tę rzecz o ile możności wyjaśnić. Każdy pojmuje różnicę, jaka zachodzi pomiędzy uczniem a nauczycielem. Jeżeli pierwszego trzeba wziąć takim jakim on jest, z wszelkimi wadami i kwalifikacyami, i dopiero stopniowo prowadzić przez rozmaite gałęzie oświaty, ażeby doszedł do oznaczonej mety, to drugi musi koniecznie wiedzieć naprzód, jaka to jest ta meta, jakimi drogami można się do niej zbliżyć, czyli inaczej, że nauczyciel powinien znać ostateczny cel nauki i metodę, która do niego prowadzi; powinien wiedzieć, jaki jest stan kraju i czego przede wszystkim wymaga wspólna Ojczyzna od teraźniejszych pokoleń. Bez tego skrzywi pojęcia uczeniów, a Ojczyźnie zamiast korzyści, przyniesie szkodę, zamiast siły, rozstrój.

Oświata w ogólnym znaczeniu tego wyrazu rozwija władze umysłowe człowieka tak ażeby ich mógł użyć z największą korzyścią swoją własną i bliźnich swoich potrzebą. Oświata narodowa nie opiera się na indywidualnym, ale na ogólnym, zbiorowym pierwiastku; w pomyślności, w swobodach bezpieczeństwa całego narodu upatruje dopiero pomyślność, swobody i bezpieczeństwo każdego. Ztąd wynika, że nauczyciel mający nie kosmopolityczną, ale narodową funkcję do spełnienia, musi przede wszystkim znać dokładnie znaczenie tej funkcji i cel, jaki ma osiągnąć. W normalnym stanie, gdzie fundamentalne warunki bytu narodowego są zabezpieczone, oświata narodowa kształci młode pokolenia we wszystkich gałęziach wiedzy, szukając w summie indywidualnych rozwojów powiększania pomyślności ogólnej i rękami zapelnienia kadrów publicznej służby. W stanie niernormalnym oświata narodowa przedewszystkiem zwrócić się powinna do rozpoznania tego stanu, jego przyczyn i środków wyjścia z niego. Jak człowiek chory, najprzód o wyzdrowieniu myśli, a dopiero, kiedy do zdrowia wróci, rozwija dalej normalny zakres swojego życia, tak naród pozbawiony niepodległości, a więc w stanie chorobliwym zostający, powinien wszystkie swoje siły, całe swoje jestestwo w jeden tylko punkt skierować, w odzyskanie niepodległości, to jest pełnego swego zdrowia. Ztąd także wypływa cały regulamin czucia, myśli i postępowania dla tych, którzy wielką rolę nauczycielstwa narodowego na siebie przyjmują, ztąd wywnioskować się dadzą wszystkie

warunki szerzenia oświaty między ludem Polskim. Najważniejszym z nich jest jedność działania; ta zaś nie da się inaczej otrzymać jak przez jedność zasady, czyli przez jedność podstawy, harmonii w planie zamierzonej budowy. Gdyby tej jedności nie było, gdyby propagatorowie oświaty między ludem dowolnie obierali sobie kierunki nauczania, gdyby jedni opierali się na ideach patryarchalnego stosunku ludu do szlachty, drudzy w religijnych uczuciach szukali siły do poruszenia mass, a inni w społecznych wywrotach upatrywali najskuteczniejsze narzędzie do rozbudzenia uspijonych namiętności ludowych, wyrobiłaby się najwyższa anarchia, rozprężenie uwysłowe, a więc wojna domowa, osłabienie zupełne, gorsze nierównie od dzisiejszej martwości.

Ideał patryarchalnego stosunku istnieje tylko w interesowanych głowach zużytego szlacheccyzmu. Do ludu jak nigdy nie trafiał tak i dzisiaj nie przemówi. Lud wie, że dobry pan to przechodnia gwiazda w jego niedoli, a jemu potrzeba stałego bezpieczeństwa przeciwko napastnikom na jego godność i prawa. W dzisiejszych czasach, po wypadkach i zmianach, jakie w kraju naszym zaszły, ideał patryarchalny może być jeszcze przedmiotem westchnień naszych hrabiów i książąt, ale jako potrzeba społeczna już niepowrotnie przeminął.

Religijna propaganda wychodzi także po za obręb ogólnych, zasadniczych warunków oświaty ludowej. Religia jest to najświętsza własność sumienia, którą najwyższym szacunkiem otoczyliśmy. Nieprzyjaciel Polski z religii swojej robi najohydniejsze narzędzie ucisku, prawdziwi więc nauczyciele, to jest przyjaciele ludu, nie mogą naśladować pod żadnym względem nieprzyjaciół Polski. Czy katolik, czy protestant, czy starozakonny, czy prawosławny, byleby rozumiał prawdziwe znaczenie Boskiej nauki która przynosi miłość a nie ciemność, która ludzi łączy jednym węzłem braterstwa a potępia wszelkie gwałty i nadużycia—wszyscy mają prawo do szacunku swoich religijnych przekonań. Ale dla tego właśnie ani katolicka, ani żadna inna religia nie może być uważaną za wyłączną dźwignią narodowości Polskiej, bo żadna nie obejmuje całości społeczeństwa Polskiego. Nauką katolicką nie trafimy ani do żydów, ani do ewangelików, ani do prawosławnych Rusinów. Jeżeli pod panowaniem Moskwy religia katolicka, jako prześladowana z Nerońską dzikością, jest najwyższą pociechą znękanych dusz Polskich, to w Galicyi, pod rządami Rzymsko-apostolskiego cesarza, straciła zupełnie swoją ożywczą potęgę i przerobiła duchowienstwo polskie na pówołne narzędzie w rękach Austriackich.

Należyż, idąc za radą niepolskich natchnień, rzucać się w objęcia jakiego niedowarzonego socjalizmu lub w pleśniach dalekiej przeszłości odgrzebywać szczątki nieznannej budowy, ażeby na jej fantastyczny wzór stawiać rusztowanie

komunistycznych namiotów? Czyż nie byłoby zbrodnią przeciw narodowej przyszłości, gdybyśmy dorzucali do nieprzyjacielskich kości niezgody, nasiona niezrozumiałych, a więc szkodliwych teorii?

Dopóki kraj w niewoli, dopóki nie odzyska swobody dla wszystkich zmysłów swoich, wszelkie pokarmy, nie zgodne z jego osłabionym organizmem, mogą się stać trucizną, a co najmniej, przedłużyć osłabienie. Rozsądny rzemieślnik stara się przede wszystkim o dobry warsztat i o dobre narzędzia. Zdobądźmy wspólnymi siłami wielki narodowy warsztat narodowych i obywatelskich swobód, a wszelkie domowe spory załatwimy na gruncie sprawiedliwości i wolności. Krwawe dzieje ostatnich lat męczeństwa narodowego wskazały wszystkim drogę zbawienia. Dziś już tylko jedna chorągiew, jedno hasło prowadzi nas powinny po wszystkich ciemnościach niewoli. Wśród wzburzonego morza krwi i łez niechaj nam przyswiecają narodowe latarnie zawieszane w Krakowie 22 Lutego 1846 r. i w Warszawie 22 Stycznia 1863 r., a znajdziemy przewodnika, który nam wskaże, czego i jak ludu Polskiego nauczać mamy.

#### WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Propaganda Moskwickizmu w Słowiańskich ziemiach prowadzi się dalej. W Mikołajewie założony pensyon przez Minkowa dla Bułgarów; mają tam być przyjmowani i inni południowi Słowianie za opłatą £00 do 300 rubli. O założycielu *Inwalid* powiada: "że całą duszą przywiązany do swojej nieszczęśliwej ojczyzny i do dobroczynnej dla niej Rossyi," a rozpoczął pracę "gorąco pragnąc przyciągnąć ku sobie jak najwięcej młodych rodaków dla udzielenia im oświaty w Rossyjskim duchu (sic)." Równocześnie Rosyja się zajęła moskwiczeniem Nadbaltyckich prowincyj i Katkow et consortes prowadzą spór nie mniej zacięty z Niemcami moskiewskimi jak z Polakami; a wychodząc z zasady, iż nie ma w państwie dwóch narodowości, iż narodowość bez państwa to rzecz nie dająca się pojąć, każą wszystkim poddanym cara być Moskwałami; nazwisko Niemców zaś zostawiają tylko dla poddanych Niemieckiego państwa. Tak więc Niemcy wkrótce tracąc swój język w uniwersytecie Dorpackim, w sądach, w zarządzie, będą wiedzieli z praktyki, jakie to dobrodziejstwa wyrządzają nam w Poznańskim.

— *Dziennik Poznański* został skonfiskowany za korespondencją pisaną z Petersburga, a B. naczelnik policji w Poznańskim otrzymał pensją od ambasady moskiewskiej w Berlinie. To dowodzi, że w skutek obecnego bratania się Pruss z Moskwą w zaborze Prusskim życzy rząd, by o Rosyji wiele nie mówili, i użyć pragnie dość tatarskich środków, ścieśniających nawet wolność słowa dzienników, niebijających wprost na rząd Prusski. Ten kierunek nowopowstających liberalnych Niemiec dziko odbija od przeżytych Austrii, która zdobyła się na tyle względności dla wolnego słowa, iż nie zabrania wychodzić *Słowu*, *Bojanowi* itd. jawnym organom Moskwickizmu i "jedności 60 milionowego rossyjskiego narodu." Najdziksza myśl gnębiona znajdzie swych popleczników, gdy tym czasem wydobyta na jaśń dzienna, musi zniknąć przed prawdą: Cieszymy się więc, że w Galicyi wolno wypowiadać takie zacofane przekonania jak Świętojurskie brednie, że wolno Dziedzickeimu napadać wprost nawet na Gołuchowskiego, uważając wyniesienie jego jako przyczynę nieukontentowania i zaburzeń klasy rolniczej. *Słowo*, mówiąc o Lubelskiej i Siedleckiej gubernii, powiada: "*Słowom Rusyjni stali siebie nazywali Polakami*. Lecz jako na tej ziemi "wszystko ma swój koniec, tak i polska propaganda przestała od "dawna jawno występować... Wszystko zwróciło uwagę Petersburgskiego rządu "na tych nieszczęśliwych Russkich" w wymienionych guberniach, ktori so wsiem na swoju russkiju narodnost "zabyli, szczytają siebie Polakami." A dalej: "nieśmiertelnej "sławy mężowi, ks. Czerkasskiemu poruczono, ażeby przez rząd "powzięty zamiar w życie wprowadził." Czy cynizm dalej zająć może? Jeżeli Rusini nazwali siebie Polakami, to jest jeżeli jakie

plemie poczuło się częścią składową którejkolwiek jedności narodowej, to nikt nie ma prawa to plemie zmuszać być czem innem. Narodowości nie stwarzają się ukazami. Dla czegoż więc gnębiel Rusi i tepiciel Polskości stał się nieśmiertelnej sławy mężem? Dalej *Słowo* mówi: "Polacy zaczęli panować a Rusyści powinni byli cierpieć i krzywdy znosić." Niewolnik panował a kat cierpiał, krzywdy znosił! To za wiele ironii! Rusini Naddnieprzańscy, bliżej znający Moskwę od Galicyan, potępił pachnące rublami rusińskie galicyjskie dziennikarstwo, a patriarczę jego, Głowackiego, dawny redaktor *Osnowy*, Kulisz, nazwał "plekatelem." *Bojan* więc oburzony tak powiada: "W imię zeznania naszej jedności narodowej (60 milionów ludu rossyjskiego) czcimy jej apostołów, "cenimy od serca uczonych i publicystów Zubrzyckich, Głowackich, Pietruszewicza, Dziedzickiego, Lisikiewicza, Naumowicza, "a o których z pogardą i lekceważeniem mówią Polacy i Kulisz. "W imię zeznania tego Słowiańskiego geniuszu z tryumfem idziemy "pod chorągiew Cyryla i Metodego, pod którą w sławiańskiej "Moskwie (czy dla tego że Moskwa na ziemiach Uralsko-Fińskich "zbudowana) bratali się Rieger z Szafarzykami, a Szafarzyki "z Pogodinem, a milczeli tylko Polacy i Kulisz." Nie tylko więc myśmy potępiłi Święto-Jurców ale i ta Ruś z Kuliszem, która nie nawidzi Lacha a wynosi hajdamaczną, potępiła kazirodne dążenia sprzedajnego popowstwa. *Bojan*, *Słowo*, *Strachopud* stawiają nas obok Kulisza. I owszem, w pogardzie brudu radzi jesteśmy stanąć nawet obok naszego wroga. Lecz tém bardziej za słusnością naszych poglądów przemawia to spotkanie się wzajemne wrażliwych obozów wobec wspólnego nieprzyjaciela—Moskwickizmu.

— Według *Ostsee Zeitung*, *Moskowskija Wiedomosti* podają następujące fakta: 1) "W Paryżu w domu jednej Polki francuzka policja w tych dniach wykryła znaczny skład fałszywych rossyjskich papierów, a te zostały skonfiskowane, 15 emigrantów podejrzanych o udział w ich rozpowszechnieniu aresztowano; pomiędzy uwięzionymi znajduje się jeden z członków Komitetu Reprezentacyjnego." Przeciwno bezczelnemu spotwarzaniu Komitetu protestujemy. Żaden z jego członków nigdy nie był aresztowany za żadną sprawę, o tém bardziej za fałszywe rossyjskie pieniądze. Co się tycze sprawy rozpowszechnienia assygnat fałszywych, to rzecz się wyjaśni dopiero po stawieniu obwinionych przed sądem przysięgłych. Dziś tylko można zapewnić, że 15 osób zatrzymanych jest zmyśleniem. 2) "Niektórzy z Polaków biorących czynny udział w powstaniu Syberyjskiem zeszłego roku jakoby przybyli do Paryża i w przeszłym miesiącu miało ich być 6." O takim wypadku niesłyszeliśmy i zaliczamy go do liczby wymysłów. Czy którykolwiek z rodaków wybrał się z niewoli Moskiewskiej i zbrojną ręką przedał się do Pekinu, nie wiemy; lecz do Francji dotąd żaden nie przybył.

— Wzięci do niewoli przez Juarezistów Polacy, którzy służyli w Meksyku w armii Maxymiliana zostali uwolnieni przez sąd wojenny; usprawiedliwili się bowiem, że jako Austriacy więźniowie byli wbrew swej woli zaliczeni do wojska utworzonego dla cesarza Maxymiliana i wysłani do Meksyku.

— W czasie ostatniego powstania powieszony został w Mińskiej gubernii ksiądz Konopasewicz wyznania greckiego. Dziś dowiadujemy się, że w Mińsku nakazana składka na wzniesienie pomnika "nad prochami zamęczonego od powstańców 1863 r. księdza." Nie zadługo przybędzie do świątów nowy święty męczennik, godny zająć miejsce obok Św. Mitrofona, Św. Iwana Duraczka, Dymitra zadońskiego i t. d.

#### ZAKŁAD P. ZABIELSKIEGO W TULUZIE.

W przedmiocie szkoły pana Zabielskiego otrzymaliśmy z Tuluzi pod datą 22 sierpnia następujące wiadomości:

Uzupełniając poprzednią moją korespondencją, stósownie do pytań odpowiedziam, że:

I. Fundusze szkoły uczniom nie są znane, prócz subsydjów, które każdy (wyjawszy jednego) pobiera, to jest dwudziestu po fr. 50, z których oddają p. Zabielskiemu po 43 fr.; kilku uczni po 35 fr. dają Zabielskiemu po 30 fr. a reszta po 25 i 20 fr. zmuszeni oddawać o 3 fr. mniej. Oprócz tego płaci kapralom po 3 fr. miesięcznie. Wiemy, że odbiera pieniądze od księży, ale

w jakiej ilości, tego nigdy uczniom nie mówi, jest bowiem przekonania, a raczej uprzedzenia, że z łaski Boga a patentem rządu Francuzkiego na dyrektorską wyniesioną władzę, ma prawo rządzić absolutnie, i nie widzi potrzeby nikomu ze swych czynności się spowiadać. Z kraju odbiera również pieniądze, ale nie wiadomo w jakich summach. Raz widziałem przypadkowo list obejmujący wartość 500 fr.

II. Wykładają, a raczej jest w rozkładzie: arytmetyka, geometria, geografia, historia starożytna, język francuzki i sztuka wojskowa z regulaminem piechoty, jazdy i artylerji dla kursu ostatniego. Toż samo dla średniego, z dodatkiem: fortyfikacyi i topografii, które tylko na planie figurują. Prócz matematyki i języka francuzkiego, do innych wykładów ani uczniowie ani profesorowie nie wiele przypisują wartości. Na kursie pierwszemu było ucnzi pięciu, którzy się do St. Cyr przysposabiali. Byli to jedyni którzy gorliwie nad sobą pracowali, a przeciwie wiele mieli przykrości od Zabielskiego do znożenia, który jest przeciwny wstępowaniu do francuzkich zakładów. Trzech z nich, nie mogąc nawet dwóch ostatnich miesięcy wytrzymać w szkole, wyjechało do Paryża. Prócz trzech lekcyj dla każdego kursu dziennie, które są na wykładzie (bo nigdy w rzeczywistości), odbywa się co dzień musztra, do której stawa najwięcej dwunastu.

III. Uczni było dotąd w szkole Zabielskiego w Tuluzie trzydziestu czterech. Siedmiu wystąpiło dobrowolnie; przyczyni wystąpienia wypowiedzieli dyrektorowi o ile tego sobie życzył. Trzech wyjechało do Paryża. Jeden od 2 miesięcy nie chodzi do szkoły, lubo z niej nie wystąpił dotąd. Jeden odstawiony do domu obłąkanych. Jeden od pięciu tygodni bawi w kąpielach w Puchon, wysłany tam przez dyrektora w skutku burdy popełnionej w jego obronie. Na pierwszego września wystąpi prawdopodobnie czterech ucnzi. Od reszty odtrąciwszy kilka zaniejszych osobistości, które okoliczność zmusza do pozostania jeszcze czas jakiś, otrzymamy całą galeryą stołowników pana Zabielskiego, którzy tu na taskawy chleb zjechali, a którzy swych nazwisk sami dobrowolnie publiczności zaprezentować nie omieszkają.—Warunki żadne, a raczej te które w pierwszój opisałem korespondencyi. Prawda, że w ostatnich czasach kazał się p. Zabielski podpisywać w Paryżu dotąd wyjeżdżającym na jakieś prawa, ale te podobno są tak śmieszne i kłamliwe, że ucnzi przybywszy na miejsce nie wie co się tu dzieje.

IV. Profesorów jest czterech. Z tych powiedzieć można jeden tylko wypełnia gorliwie swe obowiązki, ale ponieważ nie ma daru jasnego wykładania, przeto uczniowie tu po części swe studia rozpoczynając, nie wiele mogą skorzystać, zwłaszcza że to wykłady matematyczne. Inni siedzą tu dla chleba, bowiem prócz mieszkania i życia pobierają po fr. 50, jeden z nich 35 fr. miesięcznie.

V. Pan Zabielski pobiera 50 fr. miesięcznych subsydyów, równie tyle gospodarz p. Z. Nie zajmuje się żadnym wykładem; prawie co dzień obrabia niewiadome interesy w mieście albo trudni się gospodarstwem domowym, to jest chowem królików, gołębi, kurcząt. W szkole prócz gospodarza jest do usług: 1 kucharz, 2 chłopców Francuzów, 1 Francuz z żoną Polką.

Dnia 6 ezerwca odbył się w Tuluzie koncert na korzyść szkoły. Pan Zabielski chciał by wszyscy uczniowie ubrani w białe spodnie, w płócienne bluzy z czerwonymi wypustkami i w austryackie czapki, reprezentowali się na koncercie, ale jakoś uczniom, i to nie wszystkim, costume zdawał się trochę za szczygłowy, przystem krawiec nie dopisał. Nie wiadomo, ile pan Zabielski zebrał na koncercie, ale to pewna, że przez cztery tygodnie jeździł dorożką Francuzom dziękować a w końcu wyprawil aż dwa obiady: jeden w mieście, o którym uczniowie nawet nie wiedzieli, a drugi w gmachu szkolnym. Uczniowie nie brali we fecie udziału, bo Zabielski traktował sobie równych !!! byli to studenci po większej części, w liczbie dwudziestu. Chciał nawet Zabielski, by mu czterech kaprali uslugiwało przy stole, ale ci zmyślani przez kolegów odmówili uslug z wyjątkiem jednego. Wielkie na to było oburzenie ucnzi, lecz sobie pan Zabielski z tego nic nie robił i odpowiedział, że w jego domu wolno mu traktować przyjaciół.

Tymczasem kończę mój opis. Na żądanie więcej przesyłę szczegółów. Pierwszy korespondent minął się trochę z prawdą, gdy powiedział, że uczniowie całowali rękę arcybiskupowi, czego nie było.

W danym razie liczniejsem podpisami możemy toż samo co dziś stwierdzić.

Jak z poprzednich tak i z terażniejszych korespondencyj zamieściliśmy w kolumnach naszego pisma to tylko co nam się zdawało potrzebnem do wyjaśnienia moralnego i materialnego stanu szkoły pana Zabielskiego. Nasi korespondenci nie wezmą nam za złe, że inne szczegóły ich listami objęte zachowaliśmy dla siebie, wszak nam wszystkim nie o co innego idzie jak o to, ażeby szkodliwe godności narodowej nadużycia usunąć i nie dozwolnić, ażeby publiczność blichtrami balamuconą była.

Że pan Zabielski jast filantropem swojego rodzaju, to rzecz wiadoma, ale że siebie i drugich oszukuje, kiedy się dyrektorem jakichś polskich szkół wojskowych głosi, to także wątpliwości nie ulega. Dużo hałas a mało rzeczy zdaje się być dywizją tego szczególnego pedagoga.

Na 30 niespełna uczniów jest 1 dyrektor, 4 profesorów, 1 gospodarz, 1 kucharz i 3 posługaczy, czyli personalium żywione i płatne z 10 osób złożone. Le jeu vaut il la chandelle? To pierwsze pytanie.

Dalej pan dyrektor nic nie uczy, bo nic nie umiejący; program

nauk suty, a nauczanie sprowadzone do zera; w szkole wojskowej regulamina, fortyfikacya, topografia w założeniu, a w rzeczywistości musztra z kijami 12 młodzieńców; w szkole polskiej ani literatury, ani historyi, ani geografii Polski—czyż to przynosi jaki pożytek krajowi? To drugie pytanie.

Przypuścmy, że summy wydane na budynki i na utrzymanie szkoły dawniej x. Kamińskiego, a dziś pana Zabielskiego, oddanoby któremu z ustalonych już zakładów naukowych, np. szkole Bagnolskiej, szkole Montparnasse, albo nawet jakiej instytucji Francuzkiej w Tuluzie, z warunkiem utworzenia annexu wyłącznie poświęconego celowi, który pan Zabielski na swoich odezwach wypisuje, czyż skutek nie byłby nierównie lepszy, czyż zamiast 34 stołowników nie mielibyśmy przynajmniej 100 wykształconych młodzieńców, którzyby teraz sobie, a później krajowi rzeczywiście użytecznymi stać się mogli? To trzecie pytanie.

Każda szkoła ma swój wytknięty cel, w jednej ucza czytać i pisać, w drugiej wykładają humanitarne i ścisłe nauki, w trzeciej sposobą młodzież do szczególnych zawodów, pytamy, czego się można nauczyć w szkole pana Zabielskiego, do jakiego specjalnego zawodu przygotowuje młodzież, czy w jego szkole wojskowej można się nauczyć tego przynajmniej co potrzeba kapralowi lub prostemu żołnierzowi? To czwarte pytanie.

Dziwną swobodę, jaką sobie pan Zabielski wyrobił szafowania bez żadnej odpowiedzialności nie swoim ale cudzym groszem, nie swoim ale Polski imieniem, zaliczamy do smutnych objawów osłabienia ducha publicznego w Emigracyi, która obojętnie patrzy na wszelkie nadużycia w jej imieniu dokonywane, ale smutniejszym jeszcze byłoby symptomem, gdyby się nie znalazły między nami pojedyncze głosy oburzenia na widok szarlatanizmu pokrywającego się pawiami piórami dobra publicznego.

Słyszeliśmy, że p. Zabielski i jego interesowani popieracze mieli zaprotestować przeciwko naszym twierdzeniom. Owszem, bardzo pragnęlibyśmy, ażeby to co powiedzieliśmy o szkole pana Zabielskiego i o nim samym okazało się być posądzeniem nie mającym podstawy. Właśnie przez ogłoszenie czynionych mu zarzutów, nie zamierzaliśmy co innego jak podać mu sposobność i skłonić go do wyłomaczenia się i usprawiedliwienia publicznego, ażeby położyć koniec zgorszeniu i ocalić, o ile się da, godność narodową. Lecz nie małego doznaliśmy zawodu, gdy w miejsce objaśnienia rzeczywistego stanu szkoły, szczegółowego sprawozdania z funduszów i jasnego udowodnienia, że za pieniądze w imieniu Polski zbierane sprawa narodowa odpowiednio odniosła korzyści, otrzymaliśmy tylko narzekania na bezimienność oskarżycieli i gołosłowne świadectwo pocziwości wystawione panu Zabielskiego przez 12 uproszonych kolegów.

Szanowny Redaktorze,

Artykuły nadesłane do dzienników o tyle mają powagę i na wiarę publiczną zasługują, o ile są podpisane przez osoby dobrej używające opinii; wszelkie anonimy i listy tajemne, ipso facto unikające jawności i światła dziennego są zwykle wymierzane w ducha szykany i prywatę jedynie na celu mają.

Bolesno nam też było wyczytać w Nr. 145 *Głosu Wolnego* z 31 lipca r. b. artykuł czyli raczej paszkwil przeciwko panu Zabielskiemu, dyrektorowi szkoły wojskowej w Lalande pod Tuluzą, i przeciwko samej szkole wymierzony. Mileżeb byłoby fakta potwierdzać; odpowiadać kategorycznie na fakta w artykule z żółcią i złośliwością nakręślone i z prawdą nie zgodne, Emigracya w Toulouzie, naoczny świadek i sędzia tego co się dzieje w szkole i po za szkołą, nie uważa za stosowne i potrzebne, tém bardziej iż dyrekcyja téj szkoły należała do pana Zabielskiego, obywatela doświadczonego patriotyzmu, nieposzlakowanej niczém przeszłości i najgorliwszego dla sprawy polskiej poświęcenia.

Pożądaniem by więc było, aby Szanowna Redakcyja *Głosu Wolnego* na przyszłość, w interesie własnej powagi a nade wszystko prawdy, z publikacją bezimiennych artykułów raczyła wielką zachować ostrożność.

W Toulouzie (Haute Garonne), 20 sierpnia 1867 r.

Niemojowski Józef—Smyczyński—Miasłowski—Wojnicz, D. M.—Antoni Wachowski—Kownacki, employé à la mairie—Łabanowski docteur médecin—Kassyan Taraszewski—Duvet—Marczałowski—Stanislas Karinga—Górski Jakób.

Wydrukowaliśmy powyższy dokument dla tego tylko, ażeby nas nie posądzono o stronność; lecz do obrony pana Zabielskiego jest on niedostatecznym i bezużytecznym, albowiem nic nie zbija, nic nie objaśnia, nic nie usprawiedliwia. W kwestyi szafowania groszem publicznem na publiczne cele potrzeba odpowiadać cyframi, datami,

faktami, rezultatami, a nie nic nie wyrażającymi ogólnikami, czczeni frazesami i suchymi wykrzyknikami.

#### KAPLICA POLSKA W LONDYNIE.

Otworzenie Kaplicy Polskiej, przy ulicy Gower Street, pod Nr. 110, w Londynie odbyło się dnia 25 sierpnia r. b. z całą uroczystością religijnych obrzędów. Summę celebrował ks. Rafał, pasyoniasta, a assistowali mu księża James Foley i Ballard. Kazanie miał arcybiskup Westminstera, dr. Manning. Jakkolwiek poświęcone ono było głównie wykładowi nauki religijnej, jednakże dostojny kaznodzieja, pełen życzliwości dla narodu Polskiego, nie omieszkał wyrazić swojej radości, że Polacy, za przykładem innych cudzoziemców przebywających w Londynie, przyszli także do swojej własnej kaplicy, objawiając przez to jedną z głównych cech swego odrębnego narodowego charakteru wśród obcego społeczeństwa; zachęcał następnie rodziców do wychowywania dzieci w wierze przodków, uważając założenie polskiej szkoły dla młodego pokolenia emigracyjnego jako nieodzowne dopełnienie otworzonej misji religijnej, a w końcu wyraził silne przekonanie, że jak w przeszłości Polska była przedmurzem chrześcijańskiego świata, tak i na przyszłość ma ważne postannictwo religijne wobec barbarzyńskiej Moskwy do spełnienia. Muzyka mszalna wzięta z Mozarta wykonana była przez znakomite śpiewaczki, pannę Novello, panią Holden i przez ks. Dolan grającego na harmonium. Po skończeniu mszy Polacy odśpiewali hymn: *Boże coś Polskę*.

Po nabożeństwie ks. Podolski zaprosił arcybiskupa do otwarcia biblioteki polskiej, liczącej kilkadziesiąt wyborowych dzieł polskich, zebranych staraniem dr. Adryana Baranieckiego. W mowie powiedzianej przy tej ceremonii, arcybiskup rozwinął obszerniej swoje zdanie o ścisłym związku nauki religijnej z edukacją narodową i zachęcał do założenia szkoły polskiej dla dzieci emigracyjnych. Dziękując za życzliwe uczucia, dr. Adr. Baraniecki wręczył arcybiskupowi jako upominek medal, odbity na pamiątkę uwłaszczenia włościan i równouprawnienia wyznań w ostatnim powstaniu.

Stosownie do zwyczajów krajowych, wydane przez ks. Podolskiego śniadanie podało kilkunastu Anglikom i księżom, co wzięli udział w uroczystości otwarcia Kaplicy Polskiej, sposobność do objawienia serdecznych życzeń powodzenia dla tej pierwszemu instytucji emigracyjnej w Anglii i przyrzeczenia swęj czynnej pomocy do jej wzrostu, rozwinięcia i uzupełnienia.

Nieszpory odprawione przez księdza Podolskiego i kazanie powiedziane przez ks. W. H. Auderdona zakończyły obrzędy religijne dnia tego.

Zgromadzenie Polaków na tej uroczystości było bardzo liczne. Nie ma wątpliwości, że emigranci polscy w Londynie powitali zakład Kaplicy Polskiej z powszechnym zadowoleniem. Wielorakie są tego przyczyny. Najprzód jest to kaplica ich własna, narodowa, za polskie pieniądze założona czyli raczej wynajęta i na polskie nabożeństwa przeznaczona. W niej będą oni mogli odśpiewywać swoje patriotyczno-religijne hymny, w niej słyszeć słowo Boże opowiedziane językiem ojczystym przemawiającym wprost do serca i duszy. Cudzoziemsko-katolickie kaplice były zawsze dla nich obce, zwłaszcza że często się wydarzało, iż im nie pozwolono odprawiać narodowych nabożeństw, a jednego razu w dzień wielkiej uroczystości patriotycznej w skutku intrygi ambasady moskiewskiej zamknięto przed nimi drzwi obcej kaplicy. Przykro to im było, nawet w przybytku Bożem, zależeć od cudzej łaski i być uważanymi za przybyszów. Uczucie więc godności i solidarności narodowej wychodźców polskich nie małego doznało zadowolenia, gdy się po raz pierwszy zebrali w swojej własnej kaplicy i zobaczyli, że stanowią niezależną, odrębną parafię.

Drugą przyczyną popularności nowozałożonej Kaplicy Polskiej w Londynie jest popularność jej proboszcza. Jest to ksiądz patriota, ksiądz emigrant, który razem z parafianami w kraju konspirował, razem z nimi stawał w obozie i wszystkie koleje tułactwa wspólnie z nimi dzielił. Współczuje on ze wszystkimi cierpieniami, dolegliwościami, boleściami i nieszczęściami współtowarzyszów wygnania, zna ich niedostatki i ułomności, ale zarazem umie ocenić ich przymioty i uszanować ich zasługi. Ksiądz Emeryk Podolski też

pierwszy podjął myśl założenia Kaplicy Polskiej w Londynie i starał się od kilku lat ją urzeczywistnić, ale w miejsce poparcia i pomocy znalazł tylko przeszkody. Z jednej strony poprzednik dzisiejszego arcybiskupa, kardynał Wiseman, nie lubił Polaków i przeciwnym był nadawaniu katolickim kaplicom cech narodowych; z drugiej zaś nasi ultramontanie mieli widoczny wstręt do księdza patrioty i emigranta. Zdawało się im, że pierwszy lepszy wyświęcony seminarzysta może dopełnić obowiązków kapłana w emigracyjnej parafii. Jakoż przysłali dwóch księży z Poznańskiego na misyonarzy do Londynu. Lecz ci, nie znając usposobienia, potrzeb i dążeń Emigracji, obrażając jej uczucia, opinie i przekonania, lekceważąc jej cnoty i zasługi (zobacz korespondencye misyonarzy z Londynu do *Tygodnika katolickiego*), nie umiejąc połączyć religii z patriotyzmem, obrzędów z braterską miłością, nie potrafili nawet zyskać sobie posłuchania u emigracji a tém mniej byli w stanie utworzyć emigracyjną parafię, i nic nie zrobiwszy odjechali, z kąd przybyli. Dopiero po spełnieniu na niczém tych ultramontańskich prób misyonarskich, dzisiejszy arcybiskup Westminstera, widząc z adresu, który mu wychodźcy polscy złożyli, że ks. Podolski używa u nich poważania i szacunku, porucił mu wykonanie zaproponowanego przezeń projektu założenia Kaplicy Polskiej.

Lecz sama instytucja kościelna nie byłaby w stanie obudzić dla siebie tyle żywego i powszechnego zajęcia w emigracji, gdyby ks. Podolski nie zamierzał jej uzupełnić instytucją edukacyjną i filantropijną, czyli połączyć kaplicę ze szkołą dla polskich dzieci i z domem przytułku dla emigracyjnych weteranów. W żadnym kraju Emigracja polska nie znajduje się w tak nieszczęśliwym położeniu jak w Anglii, dokąd największa część szeregowych żołnierzy z 1831 r. przybyła. Nie posiadając żadnej nauki, musieli oni wiaść się do najprostszych i najgorzej wynagradzanych zatrudnień. Z wiekiem i obciążeniem się liczną rodziną, położenie ich ciągle się pogorszało i w końcu stało się okropnym. Właśnie w chwili kiedy liczba starców i dzieci co raz więcej wzrastała, rząd odjął zasiłki i filantropia okazała znużenie i zaczęła co raz skąpsze udzielać wsparcia. Towarzystwo Literackie Przyjaciół Polski, które zmonopolizowało krajową i angielską dobroczynność i z razu rozporządzało ogromnem i funduszami, dawało tylko jałmużnę, przytaczało do żebrania, nie dopomogło nikomu do zdobycia niezależnych środków do życia, nie utworzyło żadnej stałej instytucji dla zaspokojenia przyszłych potrzeb starzejącego się i dziećmi obciążającego się wychodźstwa polskiego. Towarzystwo to istnieje dziś już tylko z imienia. Fundusze jego znajdują się w opłakanym stanie i nie wystarczają nawet na udzielanie dziadowskiej jałmużny. O edukacji młodego pokolenia emigracyjnego nie pomyślało ono nawet. Dzieci polskie chowały się literalnie na ulicach, tak że ks. Jażdżewski, misyonarz z Poznańskiego, wielką sobie przez to po prostu zjednał zasługę, że za pieniądze dostarczone przez księży francuzkich zebrał około 70 dzieci polskich z ulic Londynu i wyprawił do miłosiernych zakładów francuzkich, gdzie odbierają taką edukację jaką im dać podoba się dobrodziejom, bez wiedzy rodziców, bez nadzoru emigracji. Czy należy w takich warunkach wychowywać młode emigracyjne pokolenie? Czy nie jest obowiązkiem kraju i emigracji starać się uchronić je od wynarodowienia i usposobić do usług dla Ojczyzny? W tych smutnych okolicznościach przedstawiony przez ks. Podolskiego projekt założenia przy Kaplicy Polskiej szkoły dla dzieci i domu przytułku dla starców emigracyjnych zdaje nam się być jedynym środkiem ratunku. W Anglii edukacyjne zakłady i instytucje dobroczynne zwykle grupują się około kaplic i kościołów. Świadczą one o ile różne wiary obfitują w dobre uczynki. Odświeżonej filantropii angielskiej nie wiele już da się uzyskać, Towarzystwo Literackie wyczerpało jej dobroczynność do dna. Ks. Podolski musi szukać nowych źródeł i odezwać się do innych uczuć. Lecz aby odezwy jego otrzymały skutek, Polacy muszą zrobić początek, muszą położyć paznajmniej fundamenta zakładu szkoły i domu przytułku. Bóg i ludzie wopomagają tylko tych, którzy sami sobie starają się dopomódz. Lecz na nieszczęście, emigracja w Anglii w skutek okoliczności, którychśmy powyżej dotknęli, liczy więcej potrzebnych aniżeli tych co są w stanie drngim dopomagać. Spodziewamy się więc, że kraj przyjdzie z pomocą, gdy go ks. Podolski do niej zawezwie.